

Italo Calvino
Trudne miłości

Przekład i posłowie
Anna Wasilewska

Państwowy Instytut Wydawniczy

Przygoda żołnierza

Obok piechura Tomagra usiadła wysoka i postawna pani. Sądząc po ubiorze i woalce – zapewne prowincjonalna wdowa: suknia z czarnego jedwabiu, odpowiednia na długą żałobę, była jednak niepotrzebnie strojna, a suty woal spowijający jej twarz spływał z solidnego, staromodnego kapelusza. Inne miejsca w przedziale nie były zajęte, odnotował piechur Tomagra, i pomyślał, że wdowa wybierze jedno z nich; tymczasem, nie zważając na szorstkie żołnierskie sąsiedztwo, usiadła właśnie obok niego, mając zapewne na względzie komfort podróży, pomyślał piechur, przeciągi lub kierunek jazdy.

Z uwagi na bujne kształty pani, jędrne, trochę nawet kwadratowe, jakkolwiek matronalna

miętkość łagodziła wyniosłe krągłości, można by jej dać niewiele ponad trzydzieści lat, ale jej twarz, niewzruszenie bladoróżowa, a zarazem odprężona, nieobecne spojrzenie spod ciężkich powiek i intensywnej czerni brwi, a także surowo zaciśnięte usta, ukradkiem muśnięte jaskrawą czerwienią, nadawały jej wygląd kobiety po czterdziestce.

Tomagra, młody żołnierz piechoty na pierwszej przepustce (była Wielkanoc), skulił się na swoim miejscu z obawy, że ta duża i postawna pani nie wejdzie do przedziału; i od razu owionął go zapach jej perfum, perfum znanych i być może modnych, ale obecnie – po długiej zażyłości – wymieszanych z naturalnym ludzkim zapachem.

Pani usiadła statecznie, a jej kształty wydały mu się mniej okazałe niż w chwili, gdy patrzył na nią z dołu. Dłonie, pulchne i ciasno upięścinione, splotła na podolku, nad błyszczącą torebką i żakietem, który zdjęła, odsłaniając krągłe i jasne ramiona. Tomagra odsunął się w przecuciu zamasztych gestów, ale ona trwała niemal w bezruchu, zsuwając rękawy drobnymi poruszeniami barków i tułowia.

Ławka w przedziale była dostatecznie wygodna dla dwojga i Tomagra czuł bliskość pani, nie obawiając się, że ten kontakt ją urazi. Ale, pomyślał, z pewnością ani jego osoba, ani jego szorstki mundur nie wzbudziły w damie odrazy, bo usiadłaby trochę dalej. Wskutek takich myśli jego mięśnie, do tej pory skurczone i płaskie, rozluźniły się, stały się swobodne i odprężone; i chociaż on nawet się nie poruszył, próbowały zwiększyć zakres ekspansji, a noga, wcześniej napięta, bez kontaktu z tkaniną spodni, teraz poszerzyła pole manewru, przylgnęła do materiału, który ją opinał, materiał musnął czarny jedwab wdowy, i oto teraz przez ten materiał i jedwab noga żołnierza przywarła do jej nogi ruchem miękkim i przelotnym, jakim stykają się rekiny, zupełnie jakby krew pulsująca w żyłach Tomagry zmierzała do pulsowania w żyłach pani.

Był to jednak kontakt znikomy, który to zanikał, to odradzał się przy kołysaniu pociągu; pani miała mocne i grube kolana, a przy każdym szarpnięciu kości Tomagry wyczuwały leniwy podskok jej rzepki; łydka miała jedwabisty wydatny policzek, do którego należało przylgnąć

niewyczuwalnym naporem. To zetknięcie się łydek było cenne, ale powodowało pewną stratę: zmienny punkt ciężaru ciała pozbawił wzajemne podparcie bioder uprzedniej uległości. Ażeby przyjąć naturalną i zadowalającą pozycję, należało nieznacznie przesunąć się na siedzisku przy wsparciu przestawianej co pewien czas zwrotnicy, a także z uwagi na zrozumiałą potrzebę ruchu.

Pani trwała w swoim matronalnym kapeluszu, siedząc z niewzruszonym spojrzeniem pod przymkniętymi powiekami, zaciskając ręce na torebce: a jednak długa grań jej ciała była oparta o długą grań ciała mężczyzny: czyżby jeszcze tego nie spostrzegła? A może szykowała się do ucieczki? Albo do buntu?

Tomagra postanowił przesłać jej wiadomość na swój sposób: zacisnął mięsień łydki, niczym kwadratową twardą pięść, a następnie tą łydczaną pięścią, gotową do otwarcia, pomknął do łydki wdowy i zapukał. Była to niewątpliwie szybka gra ściągien: w każdym razie z tego, co zdołał pojąć, ona się nie wycofała! Bo Tomagra niezwłocznie, z potrzeby usprawiedliwienia poufałego gestu, odsunął nogę, jakby zamierzał ją rozprostować.

Teraz trzeba było zaczynać wszystko od nowa; tamta cierpliwa i ostrożna próba nawiązania kontaktu została zaprzepaszczone. Tomagra postanowił wykazać się większą odwagą; i niby z zamiarem odszukania czegoś sięgnął ręką do kieszeni, tej od strony kobiety, i jakby w roz-targnieniu już jej stamtąd nie wyciągnął. Był to gest pośpieszny, Tomagra sam nie wiedział, czy dotknął wdowy, był to gest bez znaczenia; ale teraz rozumiał, jak ważny uczynił krok i w jak ryzykowną wdał się grę. Grzbietem ręki naciskał na biodro pani w czerni; wyczuwał jego obecność każdym palcem, każdym paliczkiem, a kolejny ruch byłby gestem niesłychanej poufa-łości. Wstrzymując oddech, Tomagra odwrócił rękę: otwarta dłoń znalazła się teraz od strony pani, jakkolwiek nadal tkwiła w kieszeni. Była to pozycja nieznośna, wykręcająca nadgarstek. Mimo wszystko warto było teraz wykonać gest rozstrzygający: i oto odważył się poruszyć palcami wykrzywionej ręki. Nie ulegało wątpliwości, że wdowa nie mogła nie zauważyć tego manewru, ale skoro się nie odsunęła, znaczyło to, że nie odrzuca jego awansów. A jednak ten jej brak